

VICTOR

tylko moja



ALEKSANDRA
MOŻEJKO



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/tylmo2

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

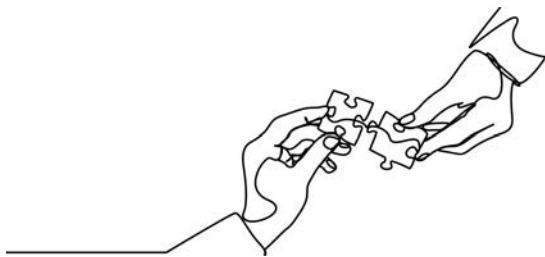
ISBN: 978-83-289-0156-8

Copyright © Aleksandra Możejko 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



Rozdział 1.

Julia

Siedzę na wzgórzu, zapatrzona w przestrzeń przede mną, i pozwalam dłoni dokończyć historię zaczęłą na płótnie. Każdy ruch pędzla jest dla mnie jak oddech, każdy detal jak uderzenie serca. Malowanie zawsze było moją ucieczką, moim schronieniem. Uśmiecham się delikatnie, patrząc na skończone płótno – idealny obraz spokoju, którego tak bardzo mi teraz brakuje.

Nagle słyszę:

– Juliaaa! Juliaaa!

Odwracam się i widzę Toma – biegnie do mnie, rozpromieniony jak zawsze. Jego uśmiech, tak szczery i pełen miłości, sprawia, że moje serce topnieje. Odkładam pędzel, a zanim zdążę się zorientować, chłopak obejmuje mnie mocno ramionami i przyciąga do siebie. Tom obraca mnie lekko i całuje tak, jakby świat wokół przestał istnieć. Czuję jego ciepło, zapach, miłość – to, co mnie definiuje.

I nagle wszystko znika.

Budzę się z krzykiem i gwałtownie siadam na łóżku. Serce wali mi jak szalone, a powietrze zdaje się nie wystarczać. Z oczu płyną łzy, gorące i niepowstrzymane. Spływają po moich policzkach, chcąc zmyć ból, który rozdziera mnie od środka. Zaciskam dłonie na pościeli, próbując się uspokoić, ale obraz Toma, jego twarz, uśmiech – wszystko wciąż pozostaje ze mną, tak żywe, jakby był tuż obok.

Ciche pukanie do drzwi przywraca mnie do rzeczywistości. Do pokoju wchodzi mój ojciec.

– Kochanie, wszystko w porządku? Słyszałem krzyki – mówi z troską, której nie jestem w stanie znieść.

Próbuję się uśmiechnąć, ale jedyne, co mi wychodzi, to nieudolny grymas.

– To tylko zły sen – odpowiadam cicho, choć wiem, że moje łzy zdradzają całą prawdę.

Ojciec podchodzi bliżej, a na jego twarzy dostrzegam ten sam ból, który zauważam u wszystkich wokół mnie od dwóch tygodni. Smutek, żal, bezradność – odbicie mojego własnego cierpienia. Siada na skraju łóżka i przyciąga do siebie, aby mnie objąć.

– Tak bardzo mi przykro, kochanie – szepcze, a jego głos załamuje się z rozpaczy.

Te słowa, choć wypowiedziane z największą miłością, łamią mnie bardziej niż sama strata. Wtulam się w niego, pozwalając łzom płynąć bez końca. Moje ciało drży, próbuje wyrzucić w ten sposób z siebie cały ból, ale wiem, że to niemożliwe. Ból straty nie odchodzi – staje się częścią ciebie, wypełnia każdy zakamarek duszy.

Miłość... Miłość była wszystkim. Była moim światłem, powietrzem. Była nim. On był wszystkim, czego kiedykolwiek potrzebowałam. Jego uśmiech rozświeślał nawet najciemniejsze dni. Jego głos kołował moje lęki. Jego dotyk powodował, że czułam się bezpieczna niezależnie od tego, co działo się wokół.

A teraz?

Teraz pozostała jedynie pustka. Pustka, która ciąży jak kamień, wypełniając każdą myśl, każdy oddech. Jak mam żyć w świecie, w którym jego nie ma? Jak mam patrzeć na to wzgórze, na to niebo, na te kolory, wiedząc, że nigdy więcej nie usłyszę jego śmiechu, nie poczuję jego dłoni w swojej?

– Tato, dlaczego on? – szepczę załamana, wtulona w ojcowskie ramiona.

Mężczyzna nie odpowiada. Bo co mógłby powiedzieć? Nic nie jest w stanie uleczyć takiej rany. Jedyne, co może zrobić, to trzymać mnie mocno i próbować wypełnić tę pustkę swoją obecnością. Ale ja wiem, że nic nie jest w stanie tego zrobić.

Leżę w ramionach taty, wsłuchując się w jego kojący szept, ale mój umysł wciąż wraca do Toma. Do jego oczu, które nigdy więcej na mnie nie spojrzą. Do jego głosu, którego nigdy więcej nie usłyszę. Do jego miłości, która była moim wszystkim, a teraz pozostawiła mnie z niczym.

Czym jest życie bez niego? Wyłącznie cieniem, wspomnieniem tego, co straciłam.

Poznałam Toma dwa lata temu, na imprezie z okazji urodzin mojej kuzynki Niny. W chwili, gdy nasze oczy się spotkały, poczułam coś, czego nie potrafię opisać słowami – zadziało się jak magia. Cały świat nagle zniknął, a w jego miejscu pojawił się on, **Tom**. Niezwykle uczucie miłości całkowicie zaważnęło moim sercem, dzięki czemu nagle uwierzyłam w to, co wcześniej wydawało się jedynie bajką – w miłość od pierwszego wejrzenia. Zanim go poznałam, myślałam, że to jedynie naiwne marzenia. Przecież prawdziwa miłość nie może być taka prosta, prawda? A jednak on mnie zaskoczył.

Przez dwa lata byłam w niebie. Z nim każdy dzień miał sens. Z nim czułam się pełna, kochana, bezpieczna. Właściwie to uzależniłam się od jego obecności. Tom był moim wszystkim. Każdy uśmiech, każdy dotyk, każda chwila z nim powodowała, że zapomniałam o całym świecie. Żyłam dla niego, w nim, z nim. Aż do tej nocy. Do momentu, kiedy stało się coś, czego nie mogłam przewidzieć, czego nie chciałam zaakceptować. W jednej chwili moja rzeczywistość została mi brutalnie odebrana. Tom został mi zabrany. Zniknął, jak gdyby nigdy go nie było.

Ciągle znajduję się w tej samej przestrzeni, w tym samym pokoju, ale obecnie wszystko wydaje się inne. Wypełnia mnie pustka, a żal gniecie moje serce jak kamień. Każdy dzień to walka o to,

by wstać z łóżka, by oddychać, by żyć. Ale to już nie to samo. Bez Toma nie ma życia.

Nie ma światła.

Jest tylko ciemność.

Tylko samotność.

Kładę się na poduszce i odczuwam chłód, który przenika przez moje ciało. Zamykam oczy, aby spróbować zasnąć, ale kolejne minuty i sekundy spędzone w ciszy przywołują myśli, że jego już nie ma. Co jakiś czas czuję na skórze dotyk ojca – czuły pocałunek na czole, delikatne głaskanie po włosach, za pomocą którego stara się dać mi poczucie bezpieczeństwa, ponieważ obecnie tak bardzo tego potrzebuję. To może pomóc przez chwilę, ale i tak nie jestem w stanie tego poczuć. Każdy gest, każda próba pocieszenia przypominają mi, że Tom już nigdy nie powróci.

Zaczynam zasypiać, ale sen za każdym razem przynosi jedynie chwilowe ukojenie.

Kiedy się budzę, od razu wypełnia mnie ta sama pustka. Od tej tragedii minęły trzy miesiące, a ja wciąż nie mogę się otrząsnąć. Całe dnie spędzam w pokoju, zasypiam w połowie dnia i płaczę do późnych godzin nocnych. Czasami się zastanawiam, czy ktoś jeszcze rozumie, jak bardzo jestem zraniona. Czy ktoś w ogóle pojmuje ból, który wypełnia moje serce. Ból po utracie kogoś, kogo kochałam bardziej niż siebie.

Od dwóch tygodni moje dni wyglądają tak samo – budzę się, otwieram oczy, a potem przez resztę dnia tkwię w tej bezsensownej, cichej pustce. Wiem, że moi bliscy starają się za wszelką cenę mnie pocieszyć. Ojciec, mama, kuzynka chcą mi pomóc, ale nie wiedzą, jak to zrobić. Czasem w ich oczach widzę bezradność, którą dzielam. To, co przeżywam, jest dla nich obce. Przynoszą mi jedzenie, proponują wspólne wyjścia, ale nawet gdy próbuję zachowywać się normalnie, to wszystko stanowi wyłącznie przykrywkę.

W środku jestem martwa. W środku brakuje mi tego, co jeszcze niedawno miałam. **Toma.**

Słyszę, jak mój telefon dzwoni, ale nie mam siły, by na niego spojrzeć. Nie mam siły, by się dowiedzieć, kto się odezwał. Może to ktoś z pracy, a może znajomi. Nie chcę jednak z nikim rozmawiać. Chcę tylko, by ten ból zniknął.

Kiedy telefon zaczyna dzwonić po raz kolejny, nie muszę nawet sprawdzać, kto to. Już wiem, że to Nina. Tylko ona potrafi być tak uparta, by wydzwaniać do mnie codziennie, dopóki nie odbiorę. Gdy po raz trzeci słyszę tę irytującą piosenkę wydobywającą się z głośnika, moje serce zaczyna bić szybciej. Zaciskam wargi, a po chwili wahania biorę telefon do ręki i odbieram.

– Julia, do kurwy! Czy ty nigdy nie możesz odebrać tego zasranego telefonu za pierwszym razem?

– A jaka byłaby w tym frajda? – odpowiadam z ironią, chociaż czuję, że każda komórka mojego ciała jest wyczerpana.

– Nie denerwuj mnie, ty mała...

Boję się, co mogłabym dalej usłyszeć, więc zanim zdąży dokończyć, przerywam jej:

– Nina! Dlaczego dzwonisz?

– Jadę do ciebie, więc lepiej się ubierz.

W moim sercu znowu zapala się czerwona lampka. Więc to tak. Ona naprawdę się nie podda.

– Nie! Nie dzisiaj. Nie mogę.

– Dzisiaj! I wiesz co jeszcze, Julia? Dostyc tego, słyszysz! Dałam ci spokój na dwa tygodnie. Ale koniec tego!

Rozłącza się bez żadnego ostrzeżenia. Telefon w mojej ręce nagle staje się ciężki. Spoglądam na urządzenie, nie wiedząc, co zrobić. Serce bije mi szybciej. Ciało się nie rusza. Łzy zbierają się w oczach, ale nie pozwalam im wypłynąć. Odkładam telefon i kładę głowę na poduszce, po czym wpatruję się w sufit. Ciemny, pusty sufit, który nie oferuje żadnego pocieszenia.

W tej ciszy próbuję uspokoić oddech. Głęboki wdech, długi wydech. Spokojnie. Dam radę. To przecież nie jest takie trudne,

prawda? Muszę po prostu wstać, umyć się, ubrać. Tyle razy to robiłam. Tyle razy. A teraz? Teraz... nie mam na to ochoty. Wszystko, co robiłam, nie ma sensu bez niego. Odnoszę wrażenie, że moje ciało stało się ciężkie, jak gdyby każda komórka była zamrożona w tej chwili. Ale wiem, że nie mam wyboru. Nina się nie podda. Zawsze dostaje to, czego chce.

Nagle słyszę ciche pukanie, które przerywa ciszę w mojej sypialni. Z trudem podnoszę się z łóżka, czując ciężar każdej przytłaczającej mnie myśli. Po chwili drzwi się otwierają, a w progu pojawia się Sara, nasza wieloletnia gosposia.

– Witam, panienko. Czy zje panienka śniadanie w pokoju, czy może...?

Zmartwienie maluje się na jej twarzy, ale zanim zdąży do końca, przerywam jej w pół słowa:

– Nina do mnie jedzie, zjem z nią na tarasie. Dziękuję, Sara.

Kobieta lekko się uśmiecha, chyba chce powiedzieć coś więcej, lecz ostatecznie nie mówi nic. Znika za drzwiami i zostaje tylko echo jej kroków. Wiem, że Nina jest już w drodze, więc... muszę wstać.

Idę powoli do łazienki, przekraczam próg i wchodzę pod zimny prysznic. Woda spływa po moim ciele, przypominając mi, że nadal żyję, że nadal tu jestem, choć czuję się zupełnie inaczej niż przedtem. Zimny strumień lekko szczypie moją skórę, starając się wybudzić mnie z marazmu, w którym utknęłam.

Po chwili stoję przed lustrem. Moje odbicie wcale nie przypomina dziewczyny, którą byłam kiedyś. Cera jest blada, zmęczona, straciła swój naturalny blask. Włosy szare, jak gdyby nie miały już tej samej energii. Pod oczami widnieją wory, przypominające mi o nieprzespanych nocach, o każdym momencie, w którym wciąż nie potrafię poradzić sobie z bólem.

Zakładam ulubione spodnie i białą top. To wszystko, czego teraz potrzebuję. Nie mam ochoty na makijaż, choć nigdy za nim nie przepadałam. Moja uroda od zawsze była naturalna, a mój wygląd mi wystarczał. Mam pięć stóp i pięć cali wzrostu, długie,

czarne włosy oraz oczy w odcieniu lazurowego wybrzeża, jak przeważnie mówi mój ojciec. Kiedyś nie potrzebowałam nic więcej. Obecnie... nie rozpoznaję samej siebie.

Przechodzę z łazienki do sypialni, gdy drzwi prowadzące na korytarz otwierają się z impetem. Nina wchodzi jak burza – jej długa, jasna sukienka faluje za nią, a koturny stukają o podłogę z każdym krokiem. Wystarczy jedno spojrzenie, by wiedzieć, że nie przyjechała na spokojne śniadanie w ogrodzie. Nie w takim stroju, nie z taką miną. Znam ją zbyt dobrze – szykuje się do akcji i zaraz spróbuje mnie w coś wciągnąć.

– Tak idziesz? – pyta, patrząc na mnie jak na kogoś, kto wciąż jest niegotowy do działania.

– Nigdzie nie idę, Nina! Jeśli chcesz, to Sara przygotowała nam śniadanie na tarasie.

– Śniadanie?! – Nina spogląda na zegarek, po czym jej twarz wykrzywia się w wyrazie czystej frustracji. – Kurwa, Julia, jest prawie szósta. Jakie śniadanie? Ubieraj się, jedziemy do restauracji. Mam ochotę na pizzę w tej włoskiej knajpie, którą tak lubisz. Może nawet skuszę się na jakieś pieczywo czosnkowe. I zdecydowanie potrzebuję wina.

Zanim zdążę coś powiedzieć, Nina już do mnie podbiega, łapie mnie za ramię i odwraca w stronę garderoby.

– No już, przebieraj się albo ja ci w tym pomogę. I nie chcę słyszeć sprzeciwu. Bo doskonale wiesz, że jestem w stanie cię pokonać. I wrzucę cię na siłę do auta, jeśli będzie taka potrzeba.

O Ninie dwie rzeczy wiem na pewno: po pierwsze, z nią się nie dyskutuje, a po drugie, jeśli coś powie, tak robi. Zatem poddaję się, wiedząc, że nie mam wyjścia. Idę do garderoby. Po chwili wychodzę z niej ubrana w długą, kwiecistą sukienkę, która mimo wszystko wydaje się na dziś idealna. Jest środek lata, a w Chicago o tej porze roku panują upały.

– No tak już lepiej – mówi Nina, zadowolona z mojego wyglądu.
– Dobra, jedziemy, umieram z głodu.

Chociaż nie mam siły, by się cieszyć, czuję, jak zaraża mnie swoją energią, nawet jeśli tylko na chwilę. Nina zawsze miała w sobie

coś, co potrafiło rozjaśnić najciemniejsze dni. Była jak iskra, której nie dało się ugasić. Patrząc na nią teraz, przypominam sobie nasze dzieciństwo.

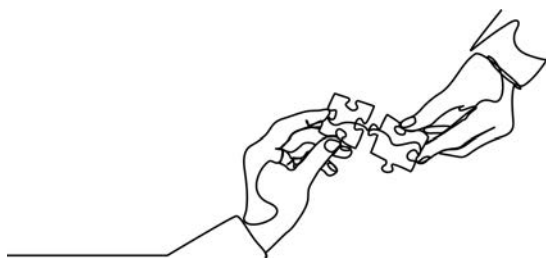
Byłyśmy nierozłączne, odkąd pamiętam. Spędzałyśmy razem każdą wolną chwilę, biegając po ogrodzie moich rodziców i wspinając się po drzewach, które wtedy wydawały nam się bardzo wysokie. To Nina nauczyła mnie robić fikołki na drabinkach na placu zabaw, choć przy pierwszej próbie spadłam i rozbiłam sobie kolano. Pamiętam, jak siedziałyśmy wtedy na trawie, a ona przyciskała do mojego kolana chusteczkę, powtarzając: „Nie płacz, Julia, jesteś twarda! Jak bohaterka!”.

Zawsze była tą odważniejszą z nas dwóch. Ja wołałam czytać książki w cieniu jabłoni, a ona wymyślała coraz to nowsze przygody. Jak wtedy, kiedy przekonała mnie, żebyśmy weszły do opuszczonego domu na końcu ulicy. Ściskałyśmy się za ręce, skradając się po skrzypiących deskach, aż usłyszałyśmy dźwięk, który brzmiał jak kroki. Wybiegłyśmy stamtąd z piskiem, śmiejąc się i krzycząc, a Nina przez cały tydzień chwaliła się, że była odważniejsza, bo to ona otworzyła drzwi.

Teraz, kiedy na nią patrzę, widzę tę samą dziewczynę, która nigdy się nie poddawała i która zawsze wiedziała, jak postawić mnie na nogi. Może dlatego pozwalam jej ciągnąć mnie za sobą, mimo że wszystko w moim wnętrzu krzyczy, żeby zostać w domu i schować się przed światem.

– Julia, co ty tak zwolniłaś? – Odwraca się do mnie, marszcząc brwi, gdy idziemy w stronę jej samochodu. – Jeszcze trochę i sama cię tam zaciągnę.

Mówi to surowym tonem, ale kiedy zauważam błysk ciepła w jej oczach, w kącikach moich ust pojawia się cień uśmiechu. Nina to Nina. Moja iskra, moja przeszłość i moja teraźniejszość. I choć teraz wszystko wydaje się zburzone, wiem, że ona zawsze będzie tą, która będzie mnie trzymać na powierzchni, nawet kiedy sama nie będę chciała się unosić.



Rozdział 2.

Victor

W milczeniu parkujemy pod restauracją. Silnik gaśnie, a dźwięk ustępuje miejsca odległemu gwarowi ulicy. Wsiadłam i wkładam płaszcz. Noc w Nowym Jorku jest duszna, ale ciężar materiału przypomina mi, kim jestem i co muszę zrobić. Zaciskam dłoń na kołnierzu, przysłaniając twarz. Nie chcę zostać rozpoznany, przynajmniej nie teraz.

Sergei stoi obok, prosty jak struna, jego postawa jest jak zawsze nienaganna, choć wyczuwam w nim napięcie. W jego oczach błyszczy zimna determinacja. Nie muszę nic mówić. Zna mnie od lat i wie, że w tym świecie zdrada to wyrok śmierci. Rosyjska Bratwa nie wybacza. A ja, Victor Mikhailov, nie jestem wyjątkiem. Jestem *pakhanem*¹ – przywódcą, sędzią i katem w jednej osobie.

Nikolaj Sargov. To nazwisko krąży po mojej głowie jak echo. Zdrajca. Człowiek, któremu ufałem. Człowiek, który odważył się wystawić mnie i moje imperium na pośmiewisko. Każdy, kto dla niego pracował, kto choćby spojrział na niego w przychylny sposób, podzieli jego los. To nie zemsta. To konieczność. To zasada. W Bratvie lojalność jest wszystkim, a zdrada – śmiertelnym grzechem.

Odwracam się do Sergeia i rzucam twardym tonem:

¹ *pakhan* – boss stojący na czele rosyjskiej mafii

– Chcę mieć jego głowę jeszcze dzisiaj. Jasne, kuzynie?

Nawet przez sekundę się nie waha, tylko odpowiada:

– Oczywiście, *pakhanie*.

To jedno słowo – *pakhan* – wywołuje we mnie coś, czego nie potrafię znieść. Łapię go za kłapy marynarki i przyciągam tak blisko, że nasze twarze dzieli zaledwie kilka cali. W jego oczach dostrzegam przeblysłk strachu, choć natychmiast doskonale go maskuje.

– Nienawidzę, kiedy tak mówisz – warczę niskim, groźnym głosem, a moje słowa są jak ostrze wbijające się w jego dumę.

Sergei kiwa głową, powstrzymując odruch odwetu. Wiem, że go irytuję, ale to bez znaczenia. Puszczam go nagle, a on poprawia marynarkę z teatralnym westchnieniem.

– Kurwa, Vic, to Giorgio Armani – syczy przez zęby. – Należy mu się szacunek.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie, a napięcie przeradza się w lekki, mroczny uśmiech. Tylko my możemy sobie pozwolić na taki moment. Reszta świata nie ma prawa widzieć, że choć przez chwilę zapomnieliśmy, kim jesteśmy.

Wchodzimy do restauracji. Już od progu czuć zapach świeżego czosnku i bazylii. Atmosfera jest ciepła, niemal rodzinna, ale to wszystko tworzy jedynie zasłonę dymną. Wiem, że w takim miejscu łatwo o „wypadek”. Po sekundzie podchodzi do nas niski, pulchny właściciel z nerwowym uśmiechem.

– Pan Mikhailov! – Leonardo rozkłada ręce w teatralnym geście powitania. – Nie spodziewaliśmy się pana.

– Witaj, Leonardo – mówię chłodno, celowo przeciągając sylaby.

Sergei napina się obok mnie. Wiem, że nie ufa temu człowiekowi, a ja... ja także nie. Leonardo jest dobrym gospodarzem, ale jego lojalność zawsze była zmienna. Dziś to może być problem.

– Przygotuj nam waszą najlepszą pizzę, Leonardo. I wino. Też najlepsze. – Wypowiadam te słowa spokojnie, ale takim tonem, który nie pozostawia miejsca na sprzeciw.

– Oczywiście, panie Mikhailov. Już się robi.

Szybko skanuję restaurację. Prawie wszystkie stoliki są zajęte. Klienci rozmawiają, śmieją się, a w tle słychać cichą włoską muzykę, która wypełnia przestrzeń. Jednak mimo tego pozornego spokoju atmosfera wydaje się napięta. To zawsze wyczuwam. Władza i strach to mieszanka, którą znam od dziecka.

Idziemy za Leonardem do stolika, który zazwyczaj zajmuję, kiedy odwiedzam jego restaurację. To miejsce jest jak mój nieoficjalny punkt w Stanach. Zawsze ten sam stół, zawsze ten sam widok na cały lokal. Przyzwyczajenie czy strategia? Może jedno i drugie. Leonardo wyciera spocone dłonie o fartuch. Jego nerwowość jest niemal namacalna, ale trzyma fason. Na razie.

Siadamy. Sergei zajmuje miejsce po mojej lewej stronie, poprawiając mankiety marynarki. Ja zdejmuję płaszcz i rozglądam się raz jeszcze, instynktownie. To odruch. Nagle słyszę głośny, dźwięczny śmiech kobiety. Odwracam głowę w jego kierunku, a moje spojrzenie momentalnie przykuwa burza ognistorudych loków.

Przy jednym z dalszych stolików siedzą dwie kobiety. Ruda i ciemnowłosa. Ruda wydaje się być w centrum uwagi – jej gesty są pełne energii, a śmiech, choć donośny, nie jest nachalny. Brunetka słucha jej z uwagą i czasem coś wtrąca. Obie wyróżniają się na tle innych klientów. Ruda emanuje pewnością siebie, która przyciąga spojrzenia i zainteresowanie osób obok niej. Moje również.

– Patrzysz na coś ciekawego, Vic? – słyszę kuzyna, który wyrwa mnie z zamyślenia. Odwracam się i napotykam jego pełen rozbawienia wzrok.

– Nie, nic – odpowiadam chłodno, odrywając oczy od kobiet. Cokolwiek to było, nie ma teraz znaczenia. Mam inne sprawy do załatwienia.

Sergei siada naprzeciwko mnie i opiera się wygodnie na krzesle, jakbyśmy mieli zaraz omawiać pogodę, a nie ludzkie życie. Jego wzrok pozostaje jednak czujny.

Znam go zbyt dobrze, by dać się nabrać na ten spokój.

Kelnerka przynosi nam kawę, a jego telefon zaczyna cicho wibrować. Sergei odbiera bez słowa. Przykłada słuchawkę do ucha, słucha uważnie. Nie spuszcza ze mnie wzroku.

– *Da* – mówi tylko krótko, po rosyjsku. *Tak*.

Rozłącza się równie szybko, jak odebrał. Jego twarz niczego nie zdradza.

Patrzę na niego uważnie.

– Dzwonili Sasha i Borys – mówi w końcu. – Mają go.

Zamieram na ułamek sekundy. A potem czuję to znajome uczucie: chłód, który wypełnia klatkę piersiową. Właśnie takie informacje smakują najlepiej, gdy są podane z wyprzedzeniem.

Przez chwilę siedzę w ciszy, delektując się wiadomością. Nikołaj Sargov jest w naszych rękach. Ale to jeszcze nie koniec. Jeszcze nie.

– Ilu z jego ludzi znaleźli? – pytam spokojnie, bawiąc się sygnetem na palcu.

– Kilku jeszcze się ukrywa. Szukają ich.

Przerywam zabawę sygnetem i nachylam się lekko w stronę Sergeia.

– Chcę ich wszystkich. Rozumiesz? Nie może zostać ani jeden, który zdradził. Każdy, kto stał za Sargovem, ma zapłacić.

Sergei kiwa głową. Wiem, że nie muszę powtarzać dwa razy. To człowiek, na którym mogę polegać, nawet w najgorszej sytuacji.

– Jasne, Vic. Zajmiemy się tym.

Leonardo wraca z winem do naszego stolika i stara się nie trząść, gdy nalewa trunek do kieliszków. Mimo to jego dłonie lekko drżą, a ja z trudem powstrzymuję uśmiech. W końcu nie wszyscy są stworzeni, by wytrzymywać napięcie.

– Wszystko w porządku, Leonardo? – pytam, spoglądając na niego z zimnym uśmiechem.

– Oczywiście, panie Mikhailov. Czy mogę coś jeszcze podać?

– Na razie wystarczy. Ale nie odchodź za daleko, gdybym zmienił zdanie – mówię i kiwam do niego lekko głową, dając znak, że może się oddalić.

Leonardo odchodzi niemal biegiem. Sergei śmieje się pod nosem i na mnie zerka.

– Ludzie naprawdę się ciebie boją, Vic.

– To dobrze. Strach to władza, Sergei. Pamiętaj o tym.

Upijam łyk wina, wracając myślami do tego, co nas czeka. Sargov zapłaci za zdradę. Jego ludzie też. A potem, jak zawsze, wszystko wróci do porządku. To nie jest zwykła zemsta. To lekcja dla innych. Każdy, kto odważy się wystąpić przeciwko mnie lub Bratvie, musi wiedzieć jedno: my nie wybaczymy. Nigdy.

Większość obiadu przegadaliśmy z Sergiejem o interesach. Standardowe rozmowy – liczby, nazwiska, kolejne kroki. Wszystko to, co powinno mnie w pełni pochłaniać, choć tym razem coś nie pozwalało mi się skoncentrować. Co jakiś czas łapałem się na tym, że moje spojrzenie wędrowało w stronę rudowłosej i jej cichej towarzyszki.

Nie wiem, co mnie w nich tak intrygowało. Może kontrast, jaki stanowiły. Ruda była jak ogień – żywiołowa, głośna, jej śmiech rozbrzmiewał w całej restauracji. Z kolei brunetka stanowiła jej zupełne przeciwieństwo – cicha, skupiona, jakby obserwowała świat z dystansu. Spokojna, wręcz wycofana. Wydawała się krążyć gdzieś daleko myślami, zamknięta we własnym świecie. Nawet się nie uśmiechała. Jej delikatna, porcelanowa cera kontrastowała z kruczoczarnymi włosami, które opadały na jej ramiona niczym gęsta zasłona. Wyglądała jak żywy obrazek – tajemnicza, chłodna, niemal nierzeczywista, choć jej oczy, duże, ciemnoniebieskie, przepełniały coś, czego nie potrafiłem odczytać. Smutek? Zrezygnowanie? Tak jakby już wiele widziała w swoim życiu. W jej spojrzeniu dostrzegałem ukrytą historię, której nikt nigdy nie miał poznać. To było coś więcej niż zwykłe zmęczenie – coś, co przeszywało na wskroś. Jak to możliwe? Przecież nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat. Jej delikatna twarz, idealnie symetryczne rysy i niemal dziecięca kruchość zaprzeczały temu ciężarowi, który zdawał się spoczywać na jej ramionach.

Patrząc na nią, czułem coś, co trudno nazwać. Wzruszenie? Może współczucie, ale też fascynację. Jak ktoś tak młody mógł nosić w sobie tyle bólu, tyle milczących pytań? W jej oczach, ciemnoniebieskich jak najgłębsza noc, zauważyłem doświadczenie, którego nie powinna jeszcze zdobyć. Jej spojrzenie zdawało się mówić, że zna smak rozpaczy, utraty... może nawet śmierci.

Ja w jej wieku miałem na sumieniu niejedno ciało. Moje dłonie zostały splamione krwią, moje serce już wtedy stwardniało na kamień. Nie było we mnie cienia niewinności, która mogłaby się równać z tą jej. A jednak ona, w tej chwili, zdawała się tak samo zniszczona jak ja. Nie fizycznie, nie w widoczny sposób – w tym przypadku chodziło o coś głębszego. Coś, co mnie niepokoiło, ale jednocześnie przyciągało jak magnes.

Nie potrafiłem tego zrozumieć. Nie potrafiłem oderwać wzroku od jej cery, bladej i delikatnej niczym u postaci z jakiejś starej baśni. Jej kruczoczarne włosy opadały na ramiona niczym jedwabna kurtyna, kontrastując z bledością skóry. Wyglądała jak Śnieżka – tylko ta nie śniła o książkach. Ona dobrze знаła ciemność i nie potrzebowała nikogo, aby podał jej rękę.

Mimo wszystko było w niej coś hipnotyzującego. Jakaś siła, która zmuszała mnie, bym poznał jej historię. Co ją tak ukształtowało? Co sprawiło, że patrzyła na świat w ten sposób – jak gdyby już go przeżyła, rozumiała i zaakceptowała jego brutalność? Ta dziewczyna miała w sobie coś, czego nie umiałem jeszcze nazwać, ale musiałem się dowiedzieć, co to.

Kończymy obiad i gdy kierujemy się do wyjścia, zauważam, że one również wychodzą. Rudowłosa nadal papla coś energicznie, machając rękoma, jakby każda jej myśl musiała znaleźć swoje odbicie w geście. Brunetka, Julia – tak nazwała ją tamta – idzie obok milcząca, zamyślona.

Nagle Ruda wpada na Sergeia, wytrącając go z równowagi. Oczywiście nie może się obyć bez kłótni. Jej gniewne słowa spadają na niego jak lawina, a Sergei, drażniony jej krzykiem, zaczyna

odpowiadać równie ostro. Brunetka stoi obok i zdaje się nieobecna, nie patrzy na nich, jej twarz nie zdradza emocji. Coś w niej jednak czuwa, jest gotowa zareagować w każdej chwili.

Mam już tego dosyć.

– *Khvatit etogo, Sergei!* – warczę, zbliżając się do nich. *Dosyć tego.*

Obie kobiety odwracają się w moją stronę. Rudowłosa mierzy mnie gniewnym spojrzeniem, ale to Julia przykuwa moją uwagę. Gdy nasze oczy się spotykają, coś we mnie drży. Coś jak elektryzujący impuls przebiegający przez całe moje ciało. Coś obcego. Coś, czego nigdy wcześniej nie czułem.

Nie wiem, co to, ale nie mam czasu się nad tym zastanawiać. Wychodzimy z restauracji razem. Ich obecność wydaje się nieunikniona. Już zamierzam wsiąść do samochodu, kiedy czuję nagle szarpnięcie i słyszę krzyk.

Julia.

Wpada na mnie całym swoim drobnym ciałem. Najpierw jej dłonie desperacko odpychają mnie w bok, a potem ciało dziewczyny osuwa się w moje ramiona. Dopiero po chwili dociera do mnie, co się stało. Sergei strzela do jednego z ludzi Sargova.

Zdrajcy.

Ale to nie ma już znaczenia.

Znaczenie ma teraz tylko ona.

Julia spoczywa w moich ramionach, jej delikatna twarz wykrzywia się z bólu, a kruczoczarne włosy są rozrzucone wokół jej twarzy niczym ciemna aureola. Mój wzrok wędruje niżej. Krew. Plama na jej sukience się powiększa.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz?! – wrzeszczy rudowłosa, klękając obok nas. – Ona potrzebuje pomocy! Boże, Julia! Czy ona żyje?!

Jej krzyki odbijają się echem w mojej głowie, ale nie mogę odebrać wzroku od twarzy rannej dziewczyny. Te ciemnoniebieskie oczy, które wcześniej wydawały mi się tak puste, obecnie patrzą na mnie z czymś, czego nie mogę zrozumieć. *Wdzięczność?*

– Dziękuję – szepcze, a jej głos jest ledwie słyszalny, niemal zagubiony w ggiełku wokół nas. Potem Julia zamyka oczy.

– Nie! – warczę przez zaciśnięte zęby. – Nie.

Podnoszę ją ostrożnie jak porcelanę.

Nie pozwolę jej umrzeć. Nie, dopóki się nie dowiem, dlaczego to zrobiła. Dlaczego rzuciła się przede mną, dlaczego oddała życie za mnie, człowieka, którego nawet nie zna. Jedno jest pewne: Julia będzie żyła, a ja dostanę swoje odpowiedzi.

– Sergei! – warczę, odwracając głowę. – Zabierz Rudą do drugiego samochodu.

Nie czekam na odpowiedź. Wsiadam do auta i przyciskam dłoń do jej rany, próbując zatamować krew, która wypływa z niej zbyt szybko.

– Wezwijcie lekarza. Natychmiast! – syczę do jednego z moich ludzi.

Kiedy spoglądam na jej twarz, delikatną i bladą, czuję coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. To nie jest gniew ani zimna determinacja, która zawsze mnie napędza. To coś bardziej pierwotnego.

Nachylam się do niej, niemal dotykając ustami jej ucha.

– Julia... proszę – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Przeżyj.

To słowo pali mnie od środka. *Proszę*. Nigdy wcześniej go nie wypowiedziałem. Ono nie istniało w moim słowniku, bo jak mogłoby być inaczej? Bycie synem jednego z najgroźniejszych *pakhanów* w Moskwie nauczyło mnie wszystkiego poza słabością. A błaganie... to słabość. Jestem maszyną do zabijania. Narzędziem w rękach swojego ojca, wychowanym w brutalnym świecie, gdzie uczucia stanowią oznakę kruchości, a kruchość oznacza śmierć.

Nigdy o nic nie proszę. Zawsze biorę to, czego chcę, nie zważając na cenę. A w tym momencie, kiedy patrzę na Julię, uświadamiam sobie, że to słowo wydobywa się ze mnie z desperacją, jakiej w życiu nie czułem.

Krew przepływa przez moje palce, gdy przyciskam dłonie do rany. Jej twarz zdaje się jeszcze bardziej blada, niemal przeźroczysta. Oddech dziewczyny staje się płytszy, a ja wiem, że czas ucieka. To uczucie... strach? Nie, to nie to. Odnoszę wrażenie, że ona trzyma w swoich rękach jakiś klucz – klucz do czegoś, czego mi brakuje, mimo że sam do tej pory nie miałem o tym pojęcia.

Zawsze wydawało mi się, że wiem, kim jestem. Syn *pakhana*. Narzędzie. Bez uczuć, bez wątpliwości. Maszyna. Ale w tej chwili coś we mnie pęka. Nie mogę pozwolić jej umrzeć. Muszę usłyszeć ją jeszcze raz. Muszę zrozumieć, dlaczego to zrobiła. Dlaczego ryzykowała swoje życie, by uratować mnie.

– Julio... – Nachylam się bliżej jej twarzy i szeptem powtarzam to przekłete słowo: – Proszę. Nie teraz. Nie teraz.

Nie wiem, co bardziej mnie przeraża – jej milczenie czy to, jak bardzo się boję, że mogę ją stracić. Nigdy wcześniej nikogo nie błagałem. Nigdy. Ale obecnie ją błagam, z każdą sekundą utwierdzając się w tym, że potrzebuję jej bardziej niż cokolwiek, co miałem w swoim życiu.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

VICTOR to drugi tom kipiącego napiętnością cyklu *tylko moja*.
Tym razem Aleksandra Możejko snuje opowieść o miłości zdolnej ocalić tych,
którzy dawno przestali wierzyć w zbawienie...

Julia doświadczyła dotąd w życiu wiele złego. Jej serce bije w rytmie wspomnień, a każdy dzień jest walką o przetrwanie. Dziewczyna funkcjonuje w świecie pełnym cieni i bólu – i nie jest w stanie się od nich uwolnić. Nawet nie marzy o nocy, dzięki której jej los ponownie się odmieni.

Victor Mikhailov wzbudza w ludziach przerażenie. Bezwzględny, zimny i niebezpieczny – nie zna litości. Kiedy jednak między nim a śmiercią staje Julia, surowe zasady, którymi kieruje się ten groźny mężczyzna, tracą znaczenie.

Dwa różne światy.

Dwa serca, które nigdy nie powinny się spotkać.

Julia staje się własnością Victora, ale nie wie, czy to oznacza ratunek, czy zgubę. A on po raz pierwszy czuje, że ktoś inny może mieć nad nim władzę.

Patroni medialni:



© CUTE
© © SENSUAL
© © © SPICY
© © © © DARK

editio
rep
EDITIO.PL

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0156-8



cena 46,90 zł